№ 19.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 20. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

PAJĄK.

URYWKI Z LISTÓW MŁODEGO ARTYSTY.

I ja gdy wspomnę lękam się, a drzenie wstrząsa ciało moje.
Xięgi Joba Roz. XXI. w. 6.

A phé! c'est du mauvais genre!

List 1.

WARSZAWA, dnia 7. Lipca 1841.

— — Jak ci wiadomo niemiałem tu żadnego przyjaciela, o co niełatwo każdemu, tém trudniéj mnie, z dziwactwami mojémi, ale co szczególniejsza, że przez cały ten paromiesięczny czas nie znalazłem nikogo, z kimbym mógł szczerze do sytu się nagadać, choćby tylko dla wspomnienia dawnych naszych gawędek. Warszawa okropnie mnie nudzi. Wszystko mi tu wydaje się tak zimne, sztywne i bezduszne, iż w czasie upałów dreszcz gotów przejąć serce, gdybym je na jaw wyniósł, gdybym jego, jak ogrodnicy swe rośliny, nie ochraniał przed powiewem tutejszego modnego świata. Sam niechcę sobie wierzyć, czy to jest to samo miasto, które po 5letniéj nieobecności na nowo powitałem. Miałżebym się do tyla zmienić, iż co dawniéj uwielbienie, dziś tylko ciekawość sprowadza? Zaczynam wierzyć, iż oprócz własnéj woli jest druga jakby odwrotna strona medalu człowieka, bodaj czy nie ważniejsza. Tak mi dziś jakieś tęschne uczucie całe piersi rozpiera, tak namiętnie wzdycham za balsamiczną pociechą twych wyrazów, iż pokonawszy wstręt do bazgrania, co fala kałamarza na pióro przyniesie, rzucę ci do wspólnego przyjacielskiego spożycia, chociaż na odpowiedź tak długo — długo muszę czekać. A naprzód opowiem ci jeden ustęp z teraźniejszych wypadków dni moich, który niewiem dla czego co chwila mi staje przed pamięcią; miałożby to być przeczucie?

Kilka dni temu odbieram bilet zapraszający od pani baronowéj***. Znają mnie tam tylko z rekomendacyjnego listu, a jak ci wiadomo polecony byłem z dobréj strony: to jest jako un jeune homme bien élévè, — czyli, człowiek niewychodzący z granic tłumu, grzeczny, przyzwoicie ubrany, nie powstający na modę, mający zdolności umysłowych właśnie tyle, ile potrzeba do zabaw wieczornych, a choćby trochę mniéj, to nic nie szkodzi, byle nic, ani na jednę, ani na drugą stronę nie raziło, bo wszelkie odznaczenie to psuje równowagę pięknego parteru kwiatów salonowych.

Pani Baronowa dama nie pierwszéj młodości zachowała jeszcze ślady wdzięków, które jéj wiele dodają uroku właściwego tylko warszawskiém gospodyniom zabaw wieczornych. Zbiera się u niéj modna młodzież, niedobitki wyższego tonu, a mianowicie artyści i literaci. Przyszedłem zawcześnie, zaledwie było osób kilka, prawie sami domowi, znajomy tylko z gospodynią, niewiedziałem co z sobą robić . . .

Przedstawiono mię jednemu, drugiéj, trzeciemu, czwartéj, — kłaniałem się rumieniąc, niemogąc ani jednego wyrazu znaleść . . . Bo proszę cię, odpowiedz mi głośno w dzień bez zarumienienia się lub śmiechu, gdy kto odzywa się: „Bardzo mi miło (lub przyjemnie)

poznać W. Pana" i t. p. (resztę patrz w gramatyce Meidingera). I gdy podobne rozmowy toczą się godzin kilka!

Siadłem w kącie i patrzałem. Rozmawiano po francusku, śpiewano po włosku, tańczono po niemiecku, jedzono kolacyą po angielsku; ja milczałem po polsku. Wreszcie zaczęło się widowisko, wystąpił na środek straszny z wąsami, brodą i długą czupryną poeta i deklamował. Daruj, że niepamiętam o czém, wiem tylko, iż chodził do Nieba, rozmawiał z Panem Bogiem, a potém (zjadłszy kawałek chleba z masłem) wstąpił do piekła i damom zaręczał, że tam nie tak źle jak sobie ludzie wystawiają. Potém drugi — blady, z podsiniałemi oczami poeta, zaklinał się, iż lwu paszczę rozedrzeć jest w stanie, iż gwiazdami jako gałkami rzucać potrafi. — Później znowu jakieś dziecko, deklamowało wiersze — nie swoje — niby dla doświadczenia braci literatów i t. p. Damy dziękowały za zabawę głośno z uśmiechem, mężczyźni sypali estetyczne pochwały, oklaski zewsząd brzmiały, poeci tocząc oczy do koła, spoglądali po sobie, potrząsali grzywami, poprawiali czubów, zapewne aby laury niepospadały, a mnie już brakło cierpliwości, cierpliwości jakiéj zapas obfity na długie dni powszedniego życia by wystarczył. Tchu mi nie stało, wybiegłem choć dopiero była godzina 10.

Uf! jak cudem uleczony astmatyk pełnemi piersiami zaczerpnąłem wieczornego powietrza. — Już lud wracał ze spacerów, tłumy minęły, i dniowe światło już zaszło, tylko jeszcze złote krzyże i wierzch kościoła Alexandra rumieniły się odbiciem wysoko czerwieniejących obłoków. Czarne aleje brzmiały jeszcze czasem powozami; pragnąłem spokoju — ciszy, chciałem uciec od zabaw i biegłem ulicą Mokotowską, która, że był dzień powszedni, jako bezludna ku sobie mnie wabiła. Za mną tylko huczał coraz dalszy głuchy gwar mrówiska miasta, coraz rzadziéj warkną koła na dalekiéj ulicy i znów cicho — tylko chyba kilka nót przechodzącéj katarynki doleci. A nademną wśród ulicznych murów jak rzeką płyną fale błękitu i chmury jak duchy złego dręczące w dzień ludzi, uciekają na noc z miasta — i wielka odwieczna illuminacya myriadami gwiazd zapalała się na pyszną uroczystość nocy . . .

Gdym spojrzał w górę i odkrył głowę, cały żar i niechęć mego życia buchnęły mi do twarzy, jakby duch po promieniach wzroku ulecieć miał w przestrzeń do swéj rodzinnéj kolebki, a tu tylko znudzone kroki tak leniwo wśród pyłu mnie niosły. Jeszcze jedna iskra woli, a zdawało mi się, iż ulecę do nieskończoności! . . . tak lekko tak chętniebym się wyrwał z objęcia ziemi! . . . Aż spojrzę na ten strój balowy — i na nowo całe utrapienie, cała nikczemność brudu i błota ziemi z szatańskiém szyderstwem przed oczy mi wystąpiła, czułem w téj chwili męczarnie dzikiego orła, któremuby skrzydła obcięto i na zabawkę rzucono dzieciom. O wierz kochany! w téj chwili jakaś wściekłość, szał mnie opanował, gotówbym rzucić się w sam nurt Wisły, gdyby pod stopami płynęła, gotówbym tarzać się śród błota i pyłu, byle sobie z przed oczu, z przed duszy strącić siebie i te obmierzłe cechy mody bezdusznéj, sztywnéj salonowości! — białe rękawiczki w kawałki poszarpałem . . .

Oh! przeklęcie! stokroć przeklęcie, kto w takich chwilach nie ma przyjaciela, nie ma nikogo przy sobie, ktoby go przyjął i ukoił w swojém objęciu! kto zamiast współczucia spotyka wzrok ludzi porządnych, ludzi zajętych spekulacyą i zowiących Don Quichoteryą każdą iskrę przepełnionéj miary czucia! Pojmiesz więc łatwo mą radość, gdy w najwściekléjszéj walce z sobą lecąc jak szalony, o kilka kroków z boku usłyszałem szczerą nótę prostego mazura; nie na salonowéj orkiestrze wycedzone małpowanie téj cudnéj muzyki Wiesława, ale proste pełne duszy, wyrznięte od ucha akkorda chłopskiego mazura.

Wskoczyłem raczéj niż wszedłem przez otwartą furtkę do owego niby ogródka, niby szynku, skąd się muzyka słyszeć dawała. Całe to miejsce miało kształt trójkąta kilkanaście kroków długiego. Parę drzew z zapłotu zwieszających gałęzie i kilka obłamanych krzaków koło muru zasłużyły zapewne nędznemu kątkowi nazwisko ogródka. We drzwiach w głębi, parę wschodów wiodło do izby, na wschodach ładna wysmukła dziewczyna siedziała, dla posługi gościom. Do koła długie stoły i ławy zastawione butelkami i kuflami, przy nich kilku obdartych ludzi — w kącie dorożkarz, baba z obwarzankami i kaleki polski weteran. Spojrzeli się po mnie — i czy mam ci powiedzieć? — zawstydziłem się, wstyd mi było mych sukien. Zazdrościłem im w téj chwili obdartych łachmanów, jakby ten frak czarny był jakiémś piętnem, jakąś nieprzepartą zawadą do połączenia się i zbratania z gminem. I wzrok wyrzucał mi różność kasty, spoglądali na mnie tak, jak spoglądać musieli Ilotowie na swych dumnych panów idących na Forum; nieśmiało siadłem na uboczu, jak student co pierwszy raz wyrwawszy się ze szkoły, chyłkiem wpadnie do kawiarni. Dziewczyna niedowierzająć dwa razy się pytała czego żądam — nie pamiętam com odpowiedział, postawiła kufelek z piwem i podała szkaradne cygaro. Zasypiający żydzi nowym na przybycie me ożywieni zapałem, z nową mocą fałszywemi akkordami uderzyli marsza, objaśnięto gasną-

ce i wiatrem miotane długie knoty świeczek i lamp — i ja swobodniéj odetchnąłem i obejrzałem się w około.

Z szynkownią tą graniczy, dobrze warszawskiéj młodzieży znany wiejski ogródek, gdzie wyborne raki, kurczęta, kalte-szale, miejskie po wiejsku przestrojone służące, szampan, a przedewszystkiem niemieckie i czeskie koczujące dziewice jako minstrele z arfami, zabawiają średnią klassę naszéj młodzieży. Teraz dolatywały ztamtąd to tyrolskie trele, to znów jakaś pieśń z Normy z towarzyszeniem arf. Dzika to była disharmonija tych dwóch muzyk. Tu żydowska jęcząca basetla nad którą siwa broda i czerwone oczy ślepego starca w takt się kiwały, a obok mały bachur, może wnuk jego piszczał na skrzypcach. A niedaleko chłodny powiew wiatru kołysał w powietrzu śmiechy, i niemieckie wyrazy umizgów pomięszane z drżącemi jękami arfy, przerywane czasem wystrzałem korka z butelki szampana, lub głuszone bliskiemi grubemi głosami i grubszemi jeszcze wyrazy pijanéj nędzy i upodlenia.

Nad nami czarna noc obejmowała nas, jak cmentarz dwa groby, w których jak upiory pijane trupy bez duszy szukają w napoju życia. Tylko mur rozdzielał bogatszych od nędzarzy; a tu i tam muzyka nakształt złowrogiego szyderstwa szatana, migała się w dźwiękach wśród ciemności. A gdy nastanie czasem chwila ciszy i słychać jak liście drzew szeptać między sobą zaczną, to znów głuszy je wrzawa śmiechów dalekich lub bliskich przekleństw. A gdy powiew wiatru woń kwiatów przyniesie, to ją wnet zagłuszy zapach wódki, i dym prostego tytoniu i odrażajacy brud nędzy. Dźwięki i obrazki migały nawzajem, jako te ćmy nocne kręgami lecące do gorejącéj przedemną świeczki. W tém trącono mnie po ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziewica z Dom-Remy.

przez *Karóla Libelta.*

(Ciąg dalszy.)

Karól VII. był koronowany wedle zwyczaju starożytnego obrzędu. We wigilią koronacyi udano się wieczorem do kościoła. Tam z podwyższenia, które zbudowano, książęta i panowie przedstawili króla ludowi. „Oto król wasz — są słowa formularza koronacyjnego — którego my panowie Francyi na monarchę i najwyższego Pana naszego koronujemy. Gdyby kto miał co przeciw temu, gotowi jesteśmy słuszne prawa jego popierać. Jutro będzie poświęcony przez łaskę Ducha Św., jeżeli nikt z was nic nie ma przeciw temu.“ Poczém lud radośnie wzniósł okrzyki, wołając: „*Noel! Noel!*“

Noc zeszła na przygotowaniach do koronacyi. Trzeba było dopiero po mieście zszukiwać złoto na insignia koronne, bo dawniejsze Anglicy z sobą do Saint-Denys zabrali. Nazajutrz z rana czterech parów udało się do opactwa Św. Remigiusza, po ampułkę z olejem świętym i w ręce opata złożyli przysięgę, że nad tém świętém naczyniem czuwać będą. Po czém cały zakon wystąpił w processyi i opat, otoczony parami, którzy drogi baldachim nad nim nieśli, niosąc oléj święty, szedł do kościoła Ś. Dyonizyusza. Tu go przyjął arcybiskup na czele świeckiego duchowieństwa i odebrawszy ampułkę z rąk jego w processyi odniósł ją i złożył na wielkim ołtarzu kościoła katedralnego, gdzie już król czekał w towarzystwie wielu panów duchownych i świeckich i wszystkich dygnitarzy dworu. Tuż przy stopniach ołtarza stała dziewica ze sztandarem w ręku.

Odczytano potém w głos nazwiska wszystkich parów państwa, a w miejsce nieprzytomnych stawiono zastępców. Po czém, gdy król przystąpił do ołtarza i przykląkł na jego stopniu, arcybiskup odczytał następującą notę:

„Wzywamy Cię, abyś obiecał i poprzysiągł, że nam i kościołom naszym zachowasz nasze kanoniczne pierwszeństwo, prawa i swobody, że nas zasłaniać i bronić będziesz, tak jak tego wymagają obowiązki króla, który w państwie swojém względem każdego biskupa i powierzonego mu kościoła przejmuje.“

Karól następnie odmówił następujące słowa przysięgi: mając zostać z Bożéj Łaski królem Francyi, przysięgam w dniu poświęcenia mojego, w obliczu Boga i wszystkich świętych, że mieć będę w poszanowaniu względem każdego z was prałaci wasze kanoniczne pierwszeństwo, wasze prawa i swobody, i że was zasłaniać będę władzą moją królewską za pomocą Boga, tak jak z obowiązku swego król w państwie swojém każdego biskupa i kościół mu powierzony zasłaniać powinien.“

Poddanemu zaś chrześcjańskiemu ludowi mojemu przyrzekam imieniem Jezusa Chrystusa, co następuje: zachowam cały lud chrześcjański kościoła w prawdziwym pokoju po wszystek czas a to za waszą poradą; bronić go będę od wszelkiego rabunku i niesprawiedliwości; polecać będę we wyrokach wszelakich słuszność i miłosierdzie, aby Bóg

dobry i litościwy mnie także i wam miłosierdzie okazał; tudzież starać się będę wedle wiary i możności mojéj wydalić z kraju i z pod praw moich tych wszystkich, których kościół za heretyków ogłosił. Wszystko to przyrzekam i poprzysięgam."

Po wykonaniu przysięgi książę Alençon pasował króla na rycerza. Teraz dopiero przystąpiło dwóch parów i na znak ukoronowania trzymali koronę nad głową jego, poczém ukoronowanego pokazali ludowi. Koronacya po owe czasy była aktem panów świeckich, którym na króla przelewali władzę świecką. Władzę tę stwierdzał dopiero kościół i uświęcał, zlewając nań błogosławieństwo Boga i namaszczając go olejem świętym. Namaszczenie odbył arcybiskup przy pomocy biskupów i prałatów.

Przez dwa dni trwały uroczystości i uciechy, wśród których miasto podejmowało także ojca i starszego brata dziewicy, co na koronacyę przybyli. Król rozdał między wielu podarunki, zakończył wedle zwyczaju obchód koronacyjny pielgrzymką do zamku Corbeny. Było bowiem dawnym obyczajem, że królowie francuscy po koronacyi i namaszczeniu modlili się tu nad grobem Św. Markulfsa pustelnika, który miał pochodzić z królewskiéj rodziny Kapetów. Skrofuliczni z pomiędzy ludu zbierali się przed ołtarzem i król dotykał się ich rękami co dopiero namaszczonemi. Wedle wiary ludu miało to chorych uleczać, podobnie jak przy prymicyach kapłańskich ściskanie głów ma uzdrawiać cierpiących na ból głowy. Najważniejsze dzieło dokonaném zostało. Karól VII. poświęcony na króla wedle wszystkich przepisów religijnych był odtąd w oczach całéj Francyi jéj prawdziwym królem. Wszelka późniejsza koronacya innego tracić już musiała na znaczeniu. Urok cały majestatu spadł na głowę Karola, i na innego przeniesionym być nie mógł. Było to niejako prawo pierworodne, które matka Francya synowi swemu Jakubowi, a Ezaw za późno po nie zgłosił się. Joanna przywiodła do skutku, co zapowiedziała.

Gdy po koronacyi król już stał w koronie na głowie z berłem w ręku, rzuciła się przed niego dziewica i ściskając stopy królewskie gorąco płakała. Powszechne zrobiło się rozrzewnienie. Płakali wszyscy, co na to patrzeli. „O szlachetny królu, rzekła mu łkając, teraz spełniła się wola Boga, który chciał, abym uwolniła Orleans z oblężenia i abym Ciebie, panie, zaprowadziła do miasta twego królewskiego Reims, abyś tam koronowany pokazał światu, żeś ty jest prawdziwym królem i że do Ciebie należy królestwo Francyi.

Missya jéj była rzeczywiście już dokonana i tylko jéj wieńca męczeńskiego nie dostawało, jako nagrody dla tych, których Bóg światu, jako posłanników swoich posyła, i którzy w płomieniach i mękach dają o nim świadectwo. I Joanna miała przeczucie zgonu. Jeszcze w Chinou mawiała nieraz: „Korzystajcie ze mnie, bo tylko rok jeden działania mojego." Gdy lud w uniesieniu śpiewał hymny nabożne i witał z radością króla i jego cudowną zbawczynię, ta wdzięczność ludu rozrzewniała ją, „dobry to i pobożny lud, odezwała się do arcybiskupa, obok którego jechała; jeżeli mi przyjdzie umrzeć, miałabym się za szczęśliwą, gdyby mnie tu pochowano." — „Joanno, zapytał arcybiskup, a gdzież myślisz, że będzie miejsce śmierci twojéj?" — „Nie wiem tego; — tam, gdzie się Bogu podobać będzie. Chciałabym, aby mi pozwolił wrócić do moich owiec, które dawniéj pasałam, do moich sióstr i braci — ... jakżeby się ucieszyli, gdyby mnie obaczyli. Spełniłam już, co mi Bóg rozkazał." To mówiąc, wzniosła oczy ku niebu z wyrazem tak anielskim, że kto ją widział w téj chwili, powiedzieć sobie musiał: prawdziwie to jest niewiasta z nieba." — W zeznaniach processowych znajduje się świadectwo jéj spowiednika zakonnika Pasquerel, że krótko po koronacyi króla mówiła mu: jeżeli trzeba mi będzie wkrótce umrzeć, powiedz królowi, aby na moją pamiątkę kazał wystawić kaplicę, gdzieby się modlono za tych, którzy w téj wojnie polegli w obronie jego i kraju." Widać z tego wszystkiego, że przeczuwała śmierć bliską, ale nie domyślała się, że to będzie śmierć na stósie. Byłaby rada w kościele katedralnym w Reims zawiesiła na zawsze zbroję swoję i wróciła do swoich. Błagała nawet króla, aby ją ze służby swojéj wypuścił. Atoli teraz właśnie, gdy za jéj sprawą dokonaném rzeczywiście zostało, co się nikomu nie wydawało podobném, pomoc jéj nabrała istotnego znaczenia, i nie chciano jéj się pozbywać w czasie, kiedy zapał francuskiego żołnierza jéj przytomnością do wysokiego stopnia był podniesiony, a sam postrach jéj sztandaru roty nieprzyjacielskie rozpraszał. Ona nieśmiała téż nalegać, bo nie chciała odmawiać posługi, któréj od niéj król dla siebie i dla Francyi żądał. Poszła więc na dalsze boje, gdzie spodziewała się poledz śmiercią walecznych. Ale już to nie jest ta Joanna, natchniona posłannica Boga, jasnowidząca przez wiarę, jéj potęgą pokonywająca wszystkie przeszkody, jéj pochodnią przywodząca wojsku i dająca mu rozkazy; wrota przyszłości już się przed nią zawarły, już nie przewodzi i rozkazuje, ale wykony-

wa, co wodzowie uradzą. Smutny to widok patrzeć się na nią, jak idzie za wojskiem od miasta do miasta, obrana z potęgi ducha, którą dawniéj władała, jak stacza bitwy i krew przelewa, nie czując już żadnego powołania do krwawéj walki.

Po koronacyi, Toissons, Laon otworzyły królowi bramy. Nie był to pochód króla, pogromcy królestwa, ale pochód tryumfalny króla, którego królestwo, jako pana swego, uznawało i przyjmowało. Zajęto Chateau-Thierry Provins i wiele innych zamków i miast w Pikardyi. Droga do Paryża stała otwarta. Tu książę Bedfort w wielkich zostawał kłopotach. Skarb był wypróżniony i nie było sposobu zebrania pieniędzy na utrzymanie wojska. Bankructwo zagrażało oczywiste. Władze najwyższe cywilne nie płatne przestały urzędowania. Przyszło do tego, że, kiedy niedługo potém Henryk VI. wjeżdżał do Paryża, parlament nie mógł tak ważnego wypadku wciągnąć w regestra swoje, „bo pergaminu nie dostawało i nie było go za co kupić.“ Bedfort udał się o pomoc do księcia Burgundyi i przyzwał go do Paryża. Książę przybył, ale bez wojska aby coś uczynić dla skłopotanego sprzymierzeńca i szwagra, wystąpił na zgromadzeniu baronów, i oświadczył zapomnianą już prawie historyę zabójstwa ojca swego, aby umysły przeciw sprawcy tego zabójstwa oburzyć. Lecz skutek nie odpowiedział oczekiwaniu; bo obwiniony zwyciężał i w blasku korony świeżo zdobytéj nikła plama owego czynu, którego zresztą tylko był świadkiem, a nie sprawcą.

Filip Burgundzki wrócił znowu do Niderlandów i za miasto Meaus, które mu dano w zastaw, posłał Anglikom kilka hufców Pikardyjskich. Bedfort przekonał się, że na obłudnéj polityce Filipa polegać nie może i ostatniego chwycił się ratunku, oddając się w ręce bogatego i przebiegłego stryja swego, kardynała Winchester. Był to prałat nadzwyczajnie chciwy rządów. Pojął wielkie znaczenie kruszczu, za który świat sprzedać i świat kupić można. Widział, że nie korona, ale złoto, z któréj korona ulana, stanowi władzę i potęgę. Widzieliśmy wyżéj, jak tym środkiem opanował Henryka V. i jak zaliczone mu summy z niesłychanym procentem w beneficyach francuskich i angielskich sobie powracał. Był to najbogatszy książę w Anglii i pan największych lennictw duchownych w Europie. W Anglii wyzuł z wszystkiéj władzy i powagi księcia protektora Glocester, a ograniczając go coraz więcéj w dochodach, ograniczał go razem w środkach zaradzenia sobie. Rada państwa składała się z kardynała i bogatych biskupów kraju, a jeżeli w niéj pozwolono także zasiadać lordom świeckim, to z warunkiem nie zabierania głosu. Familia Lankaster dostała się na tron przemożnym wpływem duchowieństwa, a obecnie sama temu wpływowi uległa i rząd Anglii zamienił się w rząd możnych lordów duchownych.

Taki sam rząd zamyślał Winchester we Francyi zaprowadzić i przywieść księcia Bedforta do téj saméj niemocy władzy, do jakiéj przywiódł brata jego w Anglii. Lubo więc miał gotowe wojsko pod ręką, wytrzymywał regenta Francyi. Układ z nim podpisał dopiero 1. Lipca, to jest w dwa dni po klęsce Anglików pod Patay. Karól VII. wziął Troyes, koronował się w Reims i zajmował Pikardyą, a Winchester jeszcze siedział w Calais, dokąd był w końcu Kwietnia wylądował, prowadząc młodego Henryka z sobą. Nie było mu bowiem cale pilno. Chciał i owszem rzeczy doprowadzić do ostateczności, aby tém łatwiéj wszystko ogarnąć. Liczył na armią, która była pod jego rozkazami, a na którą i papież i parlament angielski dali pieniądze. Podjął się bowiem krucyaty do ziemi świętéj, potém ją zmienił na krucyatę przeciw Hussytom w Czechach i zyskał od papieża odpustowe fundusze dla zaciągania wojska. Parlament zaś wyznaczył większe jeszcze summy, aby z tém wojskiem ruszył do Francyi i poparł upadający tam tron Henryka VI. Tymczasem kardynał wziąwszy pieniądze, oszukał i papieża i parlament i użył téj armii do ugruntowania własnéj monarszéj władzy we Francyi.

Bedfort zebrał, co miał wojska pod ręką, założył obóz opalisadowany pod Senlis i wstrzymywał pochód Karóla VII. na Paryż, dopókiby Winchester z świeżém wojskiem nie nadszedł, do małych tylko przychodziło utarczek; bo regent przezorny, bitwy walnéj unikał i wchodząc z królem w układy, zyskiwał na czasie. Nareszcie 25. Lipca kardynał nadciągnął z pod Calais i obsadził Paryż. Bedfort wtedy dopiero siły swoje ściągnął do Normandyi, zakrywając ją przeciw nieprzyjacielowi. Karól VII. nie szedł na Normandyą, ale pokusił się o Paryż. Joanna nie była tego zdania; głos tajemny jéj radził, aby zostać w Saint-Denys. Być może, że to opactwo, w którém były grobowce królów francuskich, miało dla niéj równy powab, jak miasto koronacyjne Reims i że dla tego do tego miejsca przywięzywała powodzenie króla, gdy przeciwnie Paryż, owa Sodoma tylu morderstw i rozboi odrażający przedstawiał jéj obraz. Wszakże w przeczuciu tém leżała oraz strategiczna prawda. Paryż nie był przy-

stępny tym wrażeniom fanatycznym, jakim się z taką łatwością inne prowincye Francyi oddawały. Ów tłum uczonych doktorów nie wierzył w cuda i lud sam mieniący się mędrszym od innych mieszkańców naśmiewał się z ich łatwowierności. Pamiętny rzezi Armaniaków lękał się i ich zemsty i ich rządów. Król w ich oczach nie miał tego uroku, bo się co dzień na niego patrzeć przywykli i nareszcie milszy im był Henryk, bo dziecko, niż Karól, naczelnik partyi Armaniackiéj. Do tego miasto było rozległe, którego szturmem dobyć nie można i chyba tylko głodem do poddania zmusiéby się dało. Nie było zaś podobieństwa ogłodzenia stolicy, bo Anglicy obie strony Sekwany zajmowali, a świeże i porządne wojsko kardynała wsparte milicyą miejską stawiało groźną obronę.

Czy z tych, czy z innych powodów, popełniono jeszcze błąd większy, że tylko z jedną częścią wojska przystąpiono do szturmu. Król z resztą sił pozostał w St. Denys. La Tremuille i książę Alençon dowodzili. Z wysokości Montmartre widać było, że Paryżanie przygotowani byli na przyjęcie szturmujących. Bastyony miasta najeżone były ciężkiemi działami i wężownicami polowemi, a po murach powiewały liczne proporce z czerwonym krzyżem, albo z wizerunkiem Śgo Jerzego. Pod zasłoną ognia działowego przypuszczono szturm od strony zachodniéj, między bramami Św. Honoryusza. Saint-Vallier z Delfinatu na czele swoich dotarł aż do rogatek miasta i podłożył ognie pod redutę tu wystawioną. Joanna znajdowała się przy tym oddziale i walczyła porówno z innemi. Jednemu z rycerzy angielskich wywinęła z ręki miecz bogato obsadzony, który potém w kościele Św. Dyonizego zawiesiła wraz z całym rynsztunkiem. Nieprzyjaciel cofnąć się musiał aż za bramę. Dwie fossy jeszcze przedzielały szturmujących. Joanna chciała dotrzeć aż do muru. Zsiadła z konia i inni za nią, i z faszynami i belkami spuszczono się do pierwszéj fossy, która była sucha. Dziewica przed innymi przebyła groblę i stanęła nad drugą fossą. Ale ta była zalana wodą. Wołała, aby niesiono faszyny i mierzyła lancą głębokość wody. Gęste pociski w okół niéj padały. Strzała przeszyła jéj goleń, wytrzymywała jednak ból, aby nie zrażać swoich od szturmu. Dopiero po upływie wiela krwi, dała się odprowadzić za pierwszą fossę, dokąd i odparta część wojska cofnęła się i nocą odwrót do St. Denys w porządku wykonała. Już noc była późna, a dziewica jeszcze leżała w tém miejscu, w którém po raz pierwszy nie powiodło się jéj orężowi. Czuła całe znaczenie téj klęski i byłaby wolała zginąć z tylu innymi. Musiano ją przez gwałt uprowadzić. Tysiąc pięćset żołnierzy częścią było rannych, częścią zabitych. Było to 8. Września w dzień urodzenia Matki Boskiéj.

Zgorszyli się Paryżanie na takie pogwałcenie uroczystego święta i źle tuszyli o religijności dziewicy, skłonniejsi ją za czarownicę, niż za świętą uważać. Na dworze króla całe to niepowodzenie przypisywano Joannie, choć ona tylko wykonywała, co w radzie uradzono. Całe owo stronnictwo niedowiarków i suchych polityków, ludzi trzymających się tylko formy, a niepojmujących ducha, oddawna niechętne Joannie, podniosło teraz bunt przeciw duchowi, w chwili, gdy duch ten słabieć w niéj począł. I ona sama czuła coraz więcéj, że ją moc Boża odstąpiła. Miewała wprawdzie jeszcze ciągle widzenia, jak to jéj zeznania świadczą, widywała postacie świętych i słyszała ich głosy tajemne, ilekroć tego pragnęła i o to się modliła; ale głosy te nie otwierały jéj już przyszłości, rzadko dawały jéj rady, najczęściéj pocieszały tylko stroskaną jéj duszę. Widać, że w jéj umyśle wygasło dalsze widzenie rzeczy po dokonaniu tego, co jasno widziała i pojmowała. Król stał już na téj stopie znaczenia i siły, że był powinien sam reszty dokonać. Minęła krizis, w któréj nadzwyczajne środki tylko pomódz mogły, reszta już środkami zwyczajnemi dała się przeprowadzić. Lecz tego związku rzeczy nikt nie pojmował

Wpływ dziewicy na króla i wodzów słabieć począł, już dla tego, że i ona nie miała do siebie dawnego zaufania, już że w innych osłabione było. Po odwrocie z pod Paryża radziła, aby Anglików wyprzeć z mocnych ich stanowisk nad Sekwaną; ale nie słuchano jéj rady. Przemogło zdanie arcybiskupa i kanclerza, aby się wdać w układy. Bawił w ten czas w Paryżu Filip książę w Burgundyi i kanclerz miał nadzieję pozyskać go dla sprawy króla, ile że Karól VII. ze względu na owo zabójstwo ojca Filipowego do wszelkiego ofiarował się zadosyćuczynienia. Także papież Marcin V. własnoręcznym listem nakłaniał księcia Burgundyi do pojednania się z królem. Filip wdał się w traktowanie, ale tylko dla tego, aby dla Bedforta zawieszenie broni wyjednał, łudził kanclerza nadziejami, a Anglikom niezawodną pomoc na przyszłą wiosnę naprzeciw Karólowi przyrzekał. Po niewczasie poznał się arcybiskup na podstępie. Nadaremnemi układami zmarnował czas, w którym można było z korzyścią walczyć, póki jeszcze osłabione były siły

nieprzyjaciela; przez zawieszenie broni dał mu sposobność zmocnienia się, a nareszcie zbliżyła się zima i dalsza wyprawa już tego roku stała się niepodobną. Tak zawsze polityka oglądająca się na obcą pomoc niweczyła i studziła zapał, tę jedyną potęgę narodu i gotowała mu zgubę. Karól wrócił na zimowe leże, a raczéj na zimowe bachanalie do ulubionego Chinon nad Loarę. Wodzowie jego rozdzielili się na partyzanckie wyprawy. Do jednéj z takich pod sprawą Sir Albreta dołączyła się Joanna.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Co tylko opuściło prasę dzieło elementarne pod tytułem: Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowém wychowaniu panien, przez Narcyzę Zmichowską. Część przedwstępna.

Dzieło o którém chcemy mówić, jest przeznaczone jako pomocnicze dla osób trudniących się wychowaniem dziewcząt, od czasu jak je niańka spuszcza z pasków, a matka lub opiekunka dopomaga uczącéj się dziecięcéj myśli, aż do chwili kiedy w ich umysłach dziewiczych już złożono taki zasób wiadomości, że te starczą na zasilenie jéj serca, na rozwijanie i uszlachetnianie się duszy, dając jéj wiedzę dobrego i uczucie piękna. Kobieta tak wsparta i przy zasadach prawdziwéj moralności śmieléj i pewniéj wstępuje w przyszłość, nie uczuje ona nigdy próżni w około w jakimbądźkolwiek położeniu życia swego, czy to jako panna, żona, czy matka, bo kto zdoła podnieść i rozszerzyć wiedzę ducha swego, ten dojrzy i cel ludzkości, a w nim swój indywidualny — a umierając, pewno sobie nie powie: „żyłem na to abym jadł, pił i umarł,“ bo zaprawdę cel to życia zwierzęcego ale nie człowieka!

Tom I. Pracy panny Zmichowskiéj składa się z 400 stronnic, i jako elementarz jest w swéj całości ukończony. Może on być z korzyścią użyty przez matki i nauczycielki od czasu, kiedy dziecina mówić pocznie, aż do owego peryodu w wychowaniu — kiedy potrzebném jest jeszcze wykładanie umiejętności w ten sposób: aby bardziéj łudzić ciekawość i chęć nauki, niż istotnie nauczać. Tom I. obejmuje:

1sze Jeografią, która opisuje powierzchnię ziemi co do jéj postaci zewnętrznéj;

2gie Nauki przyrodzone które nas bliżéj obznajmiają z naturą;

3cie Arytmetyka, która oznacza stosunki wielkości za pomocą liczb czyli pewnych znaków;

4te Historyą, która wypełniając i ziemię i przyrodę, i wszelką wielkość względnie czasu, miejsca lub przestrzeni, wystawia nam obraz nieustannych ruchów ludzkości;

Naostatek:

5te Naukę mowy ustnéj i pisanéj, która tego wszystkiego jest ostatecznym głosem i znakiem.

Musimy tu zrobić uwagę, że co do historyi, zwłaszcza polskiéj, ta musi być inném zupełniejszém dziełem zastąpiona przy wykładaniu jéj dzieciom np. Opowiadanie pod Lipą.

Myślę, iż już czytelniczek uprzedzać nie potrzebujemy co do jasnego i prostego sposobu pisania, jakim się koniecznie podobne dzieło zalecać musi, bo panna Zmichowska od dawna jest znaną w świecie literackim, jako należąca do liczby pięknie piszących po polsku. Nie możemy jednak pominąć, aby się nie ucieszyć nad tak dobrze pojętym przez autorkę, budzącym się umysłem dziecka, i stósownym do tego rozkładem nauk, aby go w miarę zasilić, bo jak głód lub zbytek pokarmu wyniszcza ciało, a tém prędzéj im słabsze i wątlejsze, tak samo się dzieje i z duchem ludzkim.

Najlepsze wyobrażenie damy o dziele, którebyśmy radzi widzieć w ręku wszystkich matek i nauczycielek przytaczając słowa autorki, któremi swą pracę otwiera.

„W ręce matek i nauczycielek oddajemy pierwszy tom dzieła, które, ręczę im, choć cokolwiek ulży w ich świętéj a ciężkiéj pracy. Od czasu jak przyjęto i uznano wykształcenie naukowe za część niezbędną do dobrego wychowania kobiety, ciągle się daje czuć w tym względzie brak pomocniczych w domowém wychowaniu książek. Dla zastąpienia tego niedostatku udawano się do dzieł obcych, francuskich najczęściéj, albo z mozołem, a bez pedagogicznego porządku składano na prędce pozbierane tu i owdzie w mowie naszéj zasoby. Przedsięwzięty wykład ma na celu częściowe przynajmniéj tym niedogodnościom zaradzenie. W swoim języku napisane, obliczone więcéj na gruntowność i systematyczny rozkład, niż na bogactwo i rozmaitość przedmiotów, zastępując znaczną liczbę książek, a tém samém wygodniejsze i przystępniejsze dla wszystkich — takim jest to dzieło w zamiarach naszych.“ Da-

léj mówi autorka: „Jeżeli nie wspominamy o żadnym innym celu téj pracy, jeżeli nie obiecujemy w niéj żadnego do przeznaczenia kobiety zastósowania, to dla tego: że zbiór wiadomości jest sam przez się rzeczą zupełnie bezwzględną i dla każdego potrzebną — że n. p. nazwiska jeograficzne, albo cztery działania w rachunkach, albo chronologia w historyi, nie mogą być inne dla kobiety jak dla mężczyzny, tylko późniejsze ich zastósowanie w życiu innem być powinno. Ale to dziełem jest moralności — my zaś oświadczamy wyraźnie, że przeznaczając tę książkę na pomoc dla tych, którzy z niéj uczyć będą, uczenie, bierzemy w jego najściślejszém znaczeniu, jako materyał, nie zaś jako część lub ustęp wychowania. Zresztą nieodważamy się wcale na utwór stanowczy, na pomysł osobisty, formą nauczania przeprowadzony; jak na ten raz, jest to skromny zbiór i układ faktów stałych, prawd pamięciowych jedynie. Religia z niego jest usuniętą nawet, jako świętość bardziéj uczuciu niż lekcyom przynależna.“

— Gazeta w Kapstadt wychodząca, zamieściła przed niedawnym czasem następujące oświadczenie się kawalerskie: mężczyzna wysoki na cztery stopy i pięć cali, wystawiający sobie, że jest daleko wyższym, wszedł w te lata życia, w których człowiek najsilniéj jest przekonany o téj prawdzie, że niedobrze człowiekowi samemu na świecie, i życzy sobie znaleść towarzyszkę życia, która główne posiada przymioty do uszczęśliwienia męża. Na piękność lub urok osobisty wcale niema względu, ponieważ poszukujący nigdy na noc nieprzychodzi do domu. Adressa i t. d.

MODY.

Paryż, dnia 14. Września 1847.

Nocna uroczystość zgromadziła w Mabille cały świat elegancki i posłużyła niejednéj nowożytnéj Laidzie do pokazania elegancyi i zalotności.

Damy odznaczające się prawdziwą elegancyą z nadzwyczajną prostotą były ubrane, po któréj zaraz je poznawano, tak jak pszenicę od kąkolu. Damy te miały na sobie organtyny, gazy, tiule i lekkie kitajki. Spostrzegano krótkie rękawy, długie zaś rękawy przy końcach były dość obszerne.

Staniki fałdowane ujęte były w talii w szeroką wstążkę o długich końcach, zawiązaną od niechcenia, nadawały jednak stanikom koszulkową postać. Szlafroczki koszulkowe najwięcéj były używane u wód.

Stroje na głowie składały się z kwiatów naturalnych, ale i sztuczne ubiegały się z niemi o pierwszeństwo.

Szczególniéj dwie suknie tiulowe zwracały naszą na siebie uwagę.

Jedna z nich różowa, ozdobioną była dziewięcioma falbanami z haftowanego tiulu.

Druga biała, w bufki poczynające się od przepaski a powiększające aż do samego dołu.

Krótkie rękawki także były w bufki ułożone, podobnie jak duża, z tyłu okrągła berta.

Prawda, że widziano brylanty i inne klejnoty, ale przypuszczają powszechnie, że te damy ich nie noszą, które w spadkach drogie kamienie posiadają, bo zbytek ten teraz nieda się pogodzić z dobrym smakiem i znajomością czasu.

Jedyne ozdoby jeszcze dozwolone są brosze, naramiennice nowego rodzaju, których połysk zoxydowaniem jest przyćmiony, a całe rzeźbą najmisterniejszą są pokryte, nadto szpilki.

Widzieliśmy też pierwszy kapelusz jesienny, przeznaczony do pewnéj dalekiéj stolicy, był z blado niebieskiego aksamitu zrobiony, orzucony koronkami, które z tyłu fanchon, a z przodu małą zasłonę tworzyły. Był nadto ozdobiony pyszném piórém strusia na bok słaniającém się, a pod obwodem oszyty koronkami i tiulowemi paskami na przemian, które paski z niebieskiego i białego atłasu przedzielały. Jak się zdaje będą główki u kypeluszy półokrągłe, obwód nieco otwartszy i bardziéj wygięty niż dotąd.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz atłasowy z girlandą kwiatów, suknia muślinowa z haftowanemi falbanami. Szarfa haftowana jedwabna.
2. Kapelusz z włoskiéj słomy, piórami wystrojony. Suknia z włoskiéj kitajki wraz z opończą z téj saméj tkaniny, która czarnemi koronkami jest orzucona.
3. Modny ubiór na polowanie.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*